Rocznik II. Kraków 15-go lipca 1908. Nr. 4

NASZA SKARBNICA

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia 15-go.

Prenumerata „NASZEJ SKARBNICY“ wynosi:
na pół roku, czyli od lipca do końca bież. roku: 1 kor. 25 hal. — Do NIEMIEC półrocznie: 1 kor. 50 hal. — Do AMERYKI (na rok): 1 dolar.

ADRES do przesyłania prenumeraty:
Redakcya „NASZEJ SKARBNICY“ w Krakowie, ul. Powiśle 12.

UDANE SWATY.

Współcześnie z Władysławem Łokietkiem panował w sąsiedniej Litwie Giedymin. Był to znamienity wojownik i monarcha, granice państwa od przodków odziedziczonego znacznie powiększył, a wewnętrznemi urządzeniami utrwalił potęgę Litwy. Dawali się nieraz Litwini Polsce we znaki i niedawno jeszcze, napadłszy ziemie Mazowsza, uwieźli mnogo niewolnika. Widział Łokietek, że jedynie przyjaźń z Giedyminem może ochronić Polskę od łupieskich najazdów Litwy, spodziewał się też pozyskać w nim sprzymierzeńca w walce z Krzyżakami, którzy równie Litwie jak Polsce byli groźnymi wrogami, postanowił więc ożenić syna swego, Kazimierza, z córką Giedymina, Aldoną, uważając to za najskuteczniejszy środek zawiązania przyjaźni z Litwą.

Na wiadomość o szczerej chęci króla polskiego połączenia związkiem małżeńskim syna swego i następcy tronu Kazimierza z Aldoną rozradowało się serce Giedymina, bo choć był poganinem, skłaniał się ku chrześcijaństwu, sam miał księżniczkę ruską za żonę i dzieci swoje chętnie kojarzył z rodzinami książąt chrześcijańskich, mazowieckich i ruskich. Związek z Polską nie był mu też obojętnym w walce z Krzyżakami.

Mieszkał Giedymin w nowej swojej stolicy Wilnie. w co dopiero zbudowanym zamku na górze, dotąd Turzą

zwanej. Niedaleko stała wśród gęstego lasu świątynia Perkuna, było też Wilno wówczas mieszkaniem najwyższego kapłana, kriwekriwejty, nazwiskiem Lezdejko. Zbytków nie znano w stolicy Litwy, nie było ich też w zamku Giedymina. Ściany bo lśniły pokryciem złoconem, a rozwieszony na nich oręż bogaty po rogach jelenich i żubrzych przypominał z Krzyżakami boje lub wzięte z Mazowsza łupy. Zamek ten, jako i wiele innych, jakie zakładał Giedymin po swym kraju, budowali brańce różnych narodów; pomiędzy tymi jęczało samych polskich przeszło dwadzieścia tysięcy.

Świetne poselstwo polskie, w bogaty rynsztunek strojne, za którem szły ładowne w podarunki dla Giedymina wozy, spiesznie odbywało swą podróż z Krakowa do Wilna. Uroczyściej przyjmował je po drodze książę mazowiecki na Czersku, Troyden, spokrewniony z królem litewskim przez brata swego jako też syna. Kiedy zaś liczny orszak poselski zbliżył się ku Niemnowi, wyjechał mu naprzeciw, na czele świetnego zastępu jazdy litewskiej, kasztelan grodzieński, Dawid, dla tem wspanialszego uczczenia wysłańców króla polskiego.

Dawid był najpierwszym wodzem i ulubieńcem Giedymina i w nagrodę za znakomite usługi dla kraju otrzymał najstarszą jego córkę za małżonkę. Był też Dawid, lubo trwał mocno w pogańskiej wierze przodków, i dla innych wyznań wyrozumiały.

Po sutem przyjęciu u siebie wyruszył nazajutrz ku Wilnu wraz z całem poselstwem także kasztelan grodzieński. Wyprawiony przez niego naprzód goniec doniósł o zbliżaniu się polskiego poselstwa, więc Giedymin, wydawszy rozkazy do godnego przyjęcia tylu świetnych gości, z niecierpliwością oczekiwał ich przybycia

Stanęli nareszcie posłowie przed Giedyminem w książęcych komnatach, przynieśli braterskie pozdrowienie od króla swego, złożyli dary kosztowne w orężu i sprzęcie domowym, poczem najstarszy z posłów, Spytek z Melsztyna, w krótkiej a dobitnej mowie wyłożył Giedyminowi życzenia pana i króla swego, skreślił swą radość, że poznaje tego księcia, którego zwycięskie ramię tyle razy po-

karało wspólnych ich wrogów, Krzyżaków, wreszcie zakończył swoje przemówienie temi słowy:

— Jest u nas królewicz młody, Kazimierz, co ziemię ojca i cnoty jego w dziedzictwie posiędzie, bo niedaleko pada owoc od jabłoni, a siła, co z ramion jego grozi, a ogień, co błyszczy z oczu, dzielnego rycerza zapowiadają; będzie to monarcha zacny!

... U was, wielki książę Giedyminie, jest córa wdzięczna, Aldona, o której krasie i cnotach aż do naszej ziemi opowieści przyszły. Niechby te dwoje, dwóch narodów dzieci, małżeńskie śluby złączyły, a z nich potomstwo, cnotą sławne, przyjaźń dwóch narodów ugruntuje. O to król nasz Władysław prosi was panie.

Cenił Giedymin cnoty Władysława i naród polski szanował, więc z radosnem sercem podał mówcy swoją prawicę i na ucztę godową posłów zaprosił.

Po skończonej uczcie, gdy Polacy odeszli do przeznaczonych im komnat, Giedymin, rozmówiwszy się z zięciem swym, Dawidem, kazał przywołać córkę swą Aldonę. Pozostawszy z nią sam na sam, w te przemówił do niej słowa:

— Kochana dzieweczko nasza, jakie wrażenie zrobili na tobie posłowie Lachów, naszych sąsiadów? Bo dowiedz się, że król ich Władysław prosi nas przez tych posłów o twoją rękę, Aldono, dla jedynaka swego Kazimierza, który będzie po ojcu w Polsce królował. I cóż ty na to, dzieweczko moja?

— Jeżeli ten Kazimierz, — odpowiedziała wesoło Aldona, — jest podobnym do jednego z młodzieńców, których przy stole widziałam, przyjmę go jak najchętniej za męża.

— Dziecinna odpowiedź twoja, — przemówił już nieco surowiej ojciec. — Słuchaj więc ważnych powodów, jakie nas do zastanowienia się nad tym wyborem męża dla ciebie zniewalają. Oto przed ślubem z królewiczem Kazimierzem trzeba ci będzie wyrzec się wiary twych przodków, przyjąć chrzest, inne imię i poddać twe serce innemu od naszych Bogu. Nie jest to nic w Litwie nowego. Słyszałaś zapewne od matki, że Mendog, nasz poprzednik, otrzymał tytuł króla za to, że się ochrzcić pozwolił, że córka Trojdena, litewskiego księcia, poszła za mąż za księ-

cia Lachów, który nad Mazurami panował. Toć i twoje siostry wyszły za mazurskich książąt, a jednak bogowie nasi nie pogniewali się o to na Litwę. Co do małżeństwa, to my sami rozstrzygniemy, lecz zmianę wiary pozostawiamy woli twojej i sercu, rozważ więc sobie, Aldono, tę rzecz dobrze.

— Cóż na to powie nasz surowy krywekrywejte, Lezdejko? — odpowiedziała smutnie Aldona. — Ach, ojcze, ja go się tak bardzo obawiam, a jego okrutni kapłani gotowi wywrzeć krwawą nad nami zemstę.

— Nie trwóż się tem, córko nasza, — odpowiedział Giedymin, — mamy przecież dość siły i władzy, aby się od ciosów jego uchronić, ale roztropność każe ukrywać nam jeszcze ten zamiar przed oczami Lezdejki. Ty tylko i Dawid wiecie o co tu chodzi, reszta Litwy sądzi, że poselstwo polskie przybyło w celu zawarcia przymierza przeciwko Krzyżakom. Dotąd nie rozpoczęliśmy jeszcze żadnych układów, bo pierwej chcieliśmy zbadać twoje mniemanie względem zmienienia wiary, co, jak już rzekłem, zależy tylko od ciebie.

— Słyszałam już nieraz, — odpowiedziała skromnie Aldona, — że wiara w Chrystusa jest tak pełna pociech i słodkiej na przyszłość nadziei, jak dni wiosenne, wróżące nam ciepło i przyszłe dostatki; że chrześcijanie brzydzą się ofiarą krwi bydlęcej i ludzkiej i mówią, że Bóg żąda tylko z czystego serca ofiary, ale żal mi jednak bardzo tych bogów, których przodkowie nasi wielbili. Gdy jednak wy, drogi ojcze, tego sobie życzycie, i jeżeli to może przynieść korzyść ukochanej naszej ojczyźnie, chętnie waszej woli zadość uczynię, ale powtarzam wam jeszcze, że się bardzo Lezdejki obawiam.

— Uspokój się i powróć teraz Aldono do twych sióstr i braci, — rzekł ojciec, — a zachowaj to cośmy z sobą mówili w tajemnicy; przyjdzie może wkrótce czas, że przed nikim taić się nie będziemy potrzebowali....

Posłuszna ojcu księżniczka odeszła. Nic nie mówiła do rodzeństwa, ale przed oczyma jej duszy przesuwały się ciągle to smutne to wesołe obrazy niewiadomej przyszłości.

* * *

Już noc posępna zaległa nad murami Wilna. Wiatr, wiejący od zachodu, kołysał zwolna konarami drzew w gaju Perkuna, a siedzące pomiędzy nimi sępy i puszczyki jękliwymi głosy ożywiały samotne te miejsca.

Stary Lezdejko, siedząc w swem szczupłem mieszkaniu, rozmyślał nad tem, coby mogło być właściwym powodem poselstwa od króla polskiego. Bo chociaż mówiono powszechnie, że posłowie polscy przybyli celem zawarcia przymierza z wielkim księciem litewskim, jakiś nadzwyczajny niepokój ogarnął serce Lezdejki, przeczuwał on, że jakieś inne po za tem kryją się zamiary. Siedząc samotny przy blasku małego kagańca w swojej komnacie, to zrywał się z siedzenia, to przebiegał spiesznymi kroki komnatę, gdy naraz rozległo się zrazu ciche, a potem coraz głośniejsze do drzwi pukanie. Posługacz kapłanów uchylił drewnianej zapory i weszło dwóch obcych mężów, ubranych w czerni, jak zwykle kapłani pogańscy chodzili.

Wprowadzeni przed oblicze Lezdejki, upadli na kolana, skraj jego szaty całując, i oczekiwali w pokorze, dopokąd nie przemówi do nich.

— Któż jesteście i czego od nas żądacie? zapytał po chwili krywe-krywejte.

— Jesteśmy z Prus, — odrzekł z nich starszy, — kapłani bożka Okopirnosa. Złożywszy walną naradę, postanowiliśmy przybyć do Wilna, dla ostrzeżnia was o groźnym ciosie, jaki dla naszej wiary gotują obu naszym narodom nienawistni Lachowie. — O wielki i potężny krywe-krywejte, wiecież wy, jakie wokoło was straszne knują zamachy? Otóż przybyło już w mury Wilna wysłane z Krakowa poselstwo, a wasz książę, już od dawna chwiejący się w wierze przodków, wyda może swą córkę za niewiernego Lachów królewicza! Gdybyż to ona jeszcze zdołała wytrwać w wierze i czci Perkuna, ale ci dumni Lachowie przymuszą ją do przyjęcia bluźnierczej wiary w Chrystusa!...

— Nie obce nam te smutne wieści, które przynosicie, czcigodni Okopirnosa kapłani — odpowiedział Lezdejko. — Dawno już przemyśliwamy nad odwróceniem tego srogiego ciosy, jaki wierze naszej zagraża. Z strasznym bólem serca widzimy, jak cześć dla bogów naszych słabnie pomiędzy ludem, a szczególniej pomiędzy pohopnymi do

zmian książętami. Któżby się był spodział, że zwycięzca Krzyżaków, Rusi i Lachów, Giedymin, postanowi córkę swą poświęcić na zgubę?!

— Czyż niema żadnych sposobów na zniszczenie tego związku? — odezwał się jeden z przybyłych kapłanów. — Czyż niema w całej Litwie żadnego ramienia, któreby zniweczyć zdołało te niecne bezbożnych układy?

— Niestety! — rzecze z głębokiem westchnieniem Lezdejko, — starania moje, aby zniweczyć zamierzone układy, na nic się nie zdały, a gdziekolwiek myślą się zwrócę, widzę tylko dusze słabe i serca nikczemne, do bohaterskich czynów niezdolne. Wszyscy oni stosują się do tego, z jakiej strony wiatr wieje od zamku książęcego.

— Więc my obadwaj, — zawołał jeden z mniemanych kapłanów, — my sami poświęcimy się na wszystko. Choćby wypadło śmierć zadać lub ponieść, rozkazujcie nam, potężny krywe-krywejte, a my nie zawahamy się przed niczem.

— O szlachetni i dzielni mężowie, — odrzekł Lezdejko, — przyjmujemy waszą wspaniałą ofiarę, lecz najpierw sami jeszcze pójdziemy wybadać umysł córki Giedymina. Jeżeli jednak związek Aldony z królewiczem Lachów został już zawaćty, jakiż jest sposób, aby nieugięty w swej woli Giedymin cofnął obietnice i umowy?

— Jest na to sposób, odezwał się pierwszy z kapłanów, gwałtowny wprawdzie, lecz najskuteczniejszy. Skoro księżniczka wasza zwróci się do wiary w Chrystusa, zginęła jej dusza na wieki z oblicza bogów, którym służymy. Lepiej więc oddać ją na łup śmierci, niż na taką ohydę. Niechaj umiera z rąk naszych!...

— Niechaj umiera! powtórzył drugi. Ta ofiara, waszemu Perkunowi poświęcona, stanie się strasznym dla przeniewierców przykładem.

Lezdejko nie tracił jeszcze nadziei przeszkodzenia w zawarciu przymierza z Lachami i zaraz dnia następnego, o wschodzie słońca, udał się sam do zamku książęcego. Jeszcze straż, czuwająca nad grodem Giedymina, nie odebrała rozkazu wpuszczania kogokolwiek z miasta, gdy stary krywe-krywejte zjawił się u bramy i poważnym głosem rozkazał, aby mu niezwłocznie otworzono.

Znaczenie tego arcykapłana tak było wielkie u ludu, że stojący przy bramie żołnierz na straży padł na kolana i, ucałowawszy skraj długiej jego szaty, otworzył bez oporu furtkę, wiodącą na dziedziniec zamkowy.

Arcykapłan udał się teraz bez żadnej przeszkody prosto do komnaty księżniczek.

Aldona wstała w ten dzień wcześniej niż zwykle i z największem zadziwieniem powitała starego Lezdejkę.

— Niechaj wam będą przychylni bogowie przodków naszych, rzekł poważnie starzec do zdumiałej księżniczki.

— Witaj nam czcigodny krywe-krywejte, odpowiedziała Aldona z uszanowaniem, do jakiego od dziecięctwa przywykła. — Jakaż to troska sprowadza was o tak wczesnej porze do córki Giedymina?

— Dobro wasze — odrzekł z powagą starzec — powinność, której wierni będziemy aż do zgonu, i cześć tych bogów, którzy dotąd tak silnie ojca waszego wspierali. Jakże straszne dochodzą nas wieści! Jestli to prawda, że zaślepiony pomyślnością i siłą rodzic wasz postanowił oddać was w małżeństwo królewiczowi niewiernych i bezbożnych Lachów? Czy zgadza się na to serce bogobojnej i cnotliwej Aldony, którą sami od młodu utwierdzaliśmy w wierze naddziadów i w czci tych bogów potężnych, z których wszechmocnej łaski Litwa tak bardzo wzmogła się w potęgę i sławę?

— Wiecie to dobrze — odpowiedziała drżącym głosem Aldona — że święte wiary naszej przepisy nakazują dziewicom ślepe posłuszeństwo woli rodziców. Jeżeli więc takie jest postanowienie Giedymina, ojca i pana naszego, jakże woli jego sprzeciwiać się mogę ja, córka jego!...

— Idź więc podług woli ojca pomiędzy obce ludy, ale pamiętaj, abyś się nie dała skusić do przeniewierstwa bogom!...

— Ojcze mój — odpowiedziała smutnie dziewica — możeszli żądać tak wielkiej stałości i mocy duszy ode mnie słabej dziewicy, której umysłem już teraz rozmaite miotają wątpliwości?

— Pociesz się strapiona dziewico i bądź woli naszej posłuszną, a znajdziesz skuteczny środek do uwolnienia się od tych wątpliwości — odpowiedział tajemniczo starzec. —

Gdy noc ten zamek otoczy, udaj się sama do świątyni Perkuna. Oto jest klucz, który bez obawy twym rękom powierzam. Otworzywszy kluczem drzwi od zachodniej wieży, znajdziesz się w przysionku świątyni. Ujrzysz tam palącą się lampkę, a jej światło i twoja pobożność towarzyszyć ci będą w dalszym pochodzie. Ale ostrzedz cię trzeba, że w najgłębszej tajemnicy zachować powinnaś to święte przedsięwzięcie i nie zwierzać się przed nikim. Czy więc przystajesz na te warunki?

— Przystaję na wszystko, co mi rozkażecie, mój ojcze — zawołała Aldona z zapałem, i będę gorąco błagała bogów, aby mnie oświecili, jak mam sobie postąpić, aby uczynić zadość woli ojca i nie ubliżyć wierze mych przodków.

— Czekać więc będziem na was w oznaczonem miejscu świątyni — rzekł odchodząc Lezdejko — tymczasem błagać nie przestaniemy bogów, ażeby wasz umysł utwierdzili odwagą. (Dokończenie nastąpi).

Nauki i czyny Jezusa Chrystusa.

(Ciąg dalszy).

Wskrzeszenie młodzieńca z Naim i poselstwo Jana Chrzciciela.

Wskrzeszenie młodzieńca. Z Kafarnaum udał się Chrystus do Naim, dla opowiadania swej nauki. Podchodząc do bramy miejskiej, spotkał ludzi, wynoszących ciało umarłego dla pogrzebania. Za zwłokami szła staruszka matka, gorzko opłakując przedwczesny zgon jedynego syna. Chrystus zlitował się nad nieszczęsną matką i podszedłszy do niej, powiedział czule: «Nie płacz»; następnie zatrzymał niosących zwłoki zmarłego rzekł: «Młodzieńcze, tobie mówię, wstań». Młodzieniec natychmiast ożył i zaczął mówić. Wszyscy obecni byli zadziwieni takim nadzwyczajnym cudem i chwalili Boga za to, że im zesłał proroka, który tak wielkie cuda czynił.

Poselstwo Jana do Chrystusa. W tym czasie, kiedy Jezus Chrystus czynił cuda, Jan święty znajdował się w wię-

zieniu z rozkazu Heroda. Jednak wolno mu było przyjmować w więzieniu uczniów swoich, którym opowiadał o Jezusie. Lecz ci, widząc ubóstwo Chrystusa, nie bardzo wierzyli temu, że jest On obiecanym Zbawicielem świata. Pragnąc więc, aby oni uwierzyli w Jezusa, Jan posłał ich do Niego z zapytaniem: «Tyś jest, który masz przyjść, czyli inszego mamy czekać?»

Odpowiedź Chrystusa. Jezus wiedział, że Jan był przekonany o Jego Bóstwie, przysłał zaś swoich uczniów dlatego tylko, aby On im osobiście dowiódł swego Boskiego pochodzenia. Przeto wskazał uczniom Janowym cuda, które czynił, mówiąc: «Idźcie, a powiedzcie Janowi, coście słyszeli i widzieli: ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają, ubogim Ewanglię opowiadają». Tym sposobem Zbawiciel ostatecznie przekonał uczniów Jana o swem Bóstwie, ponieważ takie cuda, jakie On czynił, może tylko czynić Wszechmocny Bóg, od którego wszystko zależy.

Uzdrowienie chorego, cierpiącego 38 lat i wybranie Apostołów.

Owcza sadzawka. Zbliżała się Wielkanoc, na którą Pan Jezus udał się do Jerozolimy. Tam przyszedł do sadzawki, która się nazywała Owczą dlatego, że w niej kąpali owce, przeznaczone na ofiarę. Sadzawka ta słynęła tem, że od czasu do czasu zstępował do niej Anioł, poruszał jej wody i kto pierwszy wstąpił potem do wody, odzyskiwał zupełnie zdrowie, jakabykolwiek była jego choroba. Wokoło tej sadzawki zebrało się dużo chorych i wszyscy oczekiwali Anioła, który powinien był poruszyć wodę.

Uzdrowienie chorego. Tam Jezus Chrystus spostrzegł człowieka, który już od 38-miu lat chorował i wyczekiwał wciąż cudownego uzdrowienia. Zbawiciel zapytał go: «Chcesz być zdrów?» Chory odpowiedział, że bardzo sobie tego życzy, ale sam chodzić nie może, a nie ma nikogo, kto chciałby mu pomódz pierwszemu wejść do wody po zmąceniu jej przez Anioła. Jezus zlitował się nad tym biednym człowiekiem, tak długo i tak cierpliwie oczeku-

jącym wyzdrowienia i powiedział: «Wstań, weźmij łoże twe, a chodź». Po tych słowach chory odzyskał natychmiast siły, wstał, wziął swoje łoże i poszedł.

Złość faryzeuszów. Ponieważ to miało miejsce w sobotę, faryzeusze, widząc niosącego łoże, zaczęli mu wymawiać, że nie zachowuje prawa, które na to nie pozwala. Chory zaś rzekł, iż ten, kto go uzdrowił, pozwolił mu to zrobić. Wtedy faryzeusze zaczęli go wypytywać, kto go uzdrowił, ale chory, nie znając jeszcze Chrystusa, nie umiał im odpowiedzieć.

Po pewnym przeciągu czasu Zbawiciel spotkał go znowu w świątyni i powiedział mu: «Otoś się stał zdrowym, nie grzesz przeto więcej, aby ci się co gorszego nie stało». Chory, dowiedziawszy się od Jego uczniów, kim jest Jezus, poszedł powiedzieć faryzeuszom, kto jest jego uzdrowicielem; ale ci jeszcze bardziej oburzyli się na Chrystusa i szukali odpowiedniej chwili, aby oskarżyć Go i ukarać za niezachowanie szabatu.

Chrystus wybiera Apostołów. Liczba wierzących w Zbawiciela zwiększała się z dniem każdym. Jezus, nie mogąc Sam wydołać opowiadaniu im swej nauki i wiedząc o swej blizkiej śmierci, postanowił obrać Sobie pomocników, którzyby pomagali Mu w nauczaniu, a po Jego śmierci w dalszym ciągu rozpowszechniali Jego naukę. Lecz wprzód nim uskutecznił swój wielki zamiar, Chrystus wszedł na górę i całę noc tam się modlił. Potem zeszedł z góry, przywołał swoich uczniów, wybrał z pomiędzy nich dwunastu i nazwał ich Apostołami, co znaczy posłańcami. Tych Apostołów rozsyłał w różne strony, aby nauczali Ewangelii, dając im władzę czynienia cudów.

Imiona Apostołów były następujące: 1) Szymon Piotr, 2) brat Piotra — Andrzej, 3) Jakób, 4) brat Jakóba — Jan, 5) Filip, 6) Bartłomiej, 7) Mateusz, 8) Tomasz, 9) Jakób młodszy. 10) Judasz Tadeusz, 11) Szymon, 12 Judasz Iskaryota. *(Ciąg dalszy nastąpi).*

KATAKOMBY.

Wśród ludów starożytnych najpotężniejszymi byli Rzymianie; potęgą miecza podbili oni cały wówczas znany świat, a zarazem przywłaszczyli sobie całą wiedzę i sztukę, którą stworzyli Egipcyanie, Grecy i inne im podwładne ludy. We wszystkich krajach wschodu i zachodu spotkać można dziś jeszcze potężne ruiny teatrów, wodociągów, łuków tryumfalnych i innych dzieł rzymskiej sztuki budowlanej.

Lecz kiedy pogańscy Rzymianie wznosili wspaniałe budowle na powierzchni ziemi — chrześcijanie zaczęli budować pod ziemią szczególne dzieło tj. «Rzym podziemny» czyli katakomby.

Chrześcijanie chowali umarłych według takiego samego prawa, które obowiązywało także pogan: tj. grzebali umarłych wzdłuż wielkich państwowych gościńców, a to w ten sposób, że w obrębie przepisanego kawałka gruntu zakładali podziemne chodniki z grobami i komorami cmentarnymi. Tam składano zwłoki w sarkofagach albo kamiennych trumnach, najczęściej jednak umieszczano zwłoki wprost w ścianach podziemnych korytarzy, w których robiono wydrążenia kształtu trumny.

W miarę szybkiego wzrostu liczby chrześcijan — musiano oczywiście rozszerzać podziemne cmentarzyska. I rzeczywiście katakomby przybrały w przeciągu trzech stuleci tak potężne rozmiary, że — według obliczeń Jana Rossiego, sławnego badacza katakomb, — chodniki i ulice rzymskich katakomb, złączone w jedną linię, mogłyby osiągnąć długość całej Italii (Włoch). Przeszło dwa miliony zwłok znalazły tam swoje ostatnie miejsce spoczynku.

Tu nasuwa się pytanie: w jaki sposób mogli chrześcijanie, prześladowani na okół, oddawać się spokojnie takiej zdumiewającej pracy?

Trzy okoliczności sprzyjały rozwojowi katakomb. Najpierw u Rzymian każdy grób uchodził za święty i nienaruszalny. Następnie istniały w Rzymie związki pogrzebowe, których członkowie opłacali miesięczną wkładkę, a za to mieli zapewniony pogrzeb kosztem związku.

Otóż chrześcijanie przyłączyli się do tych stowarzyszeń i w ten sposób prawo związkowe czuwało nad urządzaniem pogrzebów chrześcijańskich. W końcu ubożsi chrześcijanie doznawali pomocy ze strony bogatych rodzin chrześcijańskich, które pozwalały grzebać współwyznawców obok swoich grobowców rodzinnych. Dzięki tej właśnie życzliwości przedniejszych rodzin chrześcijańskich powstały prawie wszystkie katakomby.

Owe groby rodzinne były przeważnie podziemnemi komorami, do których prowadziły schody z powierzchni ziemi. Z każdej takiej komory biegły podziemne chodniki i gościńce na wszystkie strony. W ten sposób rozwinęły się z czasem katakomby w olbrzymią sieć albo labirynt, w którym można było zabłądzić; jedynie tylko wtajemniczeni mogli się tam oryentować.

Chodniki w katakombach są tak wązkie, że zaledwie dwie osoby mogą iść obok siebie; w ścianach zaś tych krużganków wyżłobione są groby jeden nad drugim, tak że na podobieństwo półek wznosił się grób nad grobem od spodu aż do pułapu chodnika.

Po złożeniu zwłok do takiego wygłębienia, wydrążonego w ścianie chodnika, zamurowywano otwór płytą marmurową albo cegłami. Na płytach marmurowych widać wyryte napisy; na cegłach zaś dają się zauważyć napisy, malowane czerwoną farbą; bardzo wiele jednak grobów nie posiada żadnych napisów; na wielu płytach grobowych widnieją wyryte obrazy symboliczne, jak: kotwica, gałązka palmowa, gołąbek i inne.

Gdy ściany chodnika zapełniły się z obu stron grobami, wtedy budowano nowy korytarz, albo też prowadzono schody w głąb ziemi, gdzie znowu zakładano ulice; w ten sposób powstawało drugie piętro. Znajdują się katakomby aż o 4 lub 5-ciu piętrach, połączone ze sobą schodami.

W tych podziemnych przestrzeniach brakowało oczywiście światła i powietrza. To też w celu rozprószenia wiecznie panującej tam nocy chrześcijanie używali lamp glinianych albo bronzowych. Dziś jeszcze odnajdują w katakombach lampy, opatrzone nieraz ładnemi rzeźbami i obrazami.

Nietylko przy pogrzebach męczenników zapalali chrześcijanie liczne lampy i światła; czynili to w każdą rocznicę ich śmierci. «Przez te niezliczone światła» — pisze święty Hieronim — «wierzymy, że Święci opuścili życie z lampą wiary w rękach i cieszymy się, że oni wstąpili w krainę wiecznego światła, gdzie błyszczą, według słów Pisma świętego, jak gwiazdy i słońca».

Świeże powietrze doprowadzały do katakomb otwory, przebijane w sklepieniu i wychodzące na powierzchnię ziemi. Owe powietrzne otwory groziły chrześcijanom niejednokrotnie niebezpieczeństwem. Często bowiem w czasach prześladowań poganie zasypywali je kamieniami i piaskiem, ażeby udusić chrześcijan. Dlatego też chrześcijanie otaczali nieraz wyloty owych otworów rumowiskiem, ażeby je ukryć przed okiem pogan.

Katakomby służyły więc zrazu — jak to widzieliśmy — jako cmentarze chrześcijańskiego Rzymu, które po łacinie nazywano «coemeteria». Nazwa katakomb odnosiła się z początku tylko do jednego takiego podziemnego cmentarza, położonego przy drodze Appijskiej, a później przeszła na wszystkie inne podziemia cmentarne.

Katakomby były dalej schroniskami w czasie srogich prześladowań, które trwały z większemi lub mniejszemi przerwami przeszło 300 lat. Poganie starali się wyśledzić wejścia do katakomb, ażeby napaść na chrześcijan. Aby tego uniknąć, posiadali chrześcijanie tajne wejścia, przy których ustawiano strażników, wpuszczających do katakomb tylko tych, co powtórzyli umówione hasło.

Katakomby służyły wreszcie za świątynie, w których odprawiano nabożeństwa w czasie prześladowań. Wierni gromadzili się wtedy w tajemnych przestrzeniach swoich katakomb i szeptali modliwy.

Większe kaplice powstały w katakombach już w czasach spokojnych tj. w przeciągu IV. stulecia. Znajdowały się one w miejscach, gdzie były groby męczenników. W niektórych katakombach owe kaplice podziemne są ozdobione gzymsami i zaopatrzone w biskupie trony, wykute ze skały....

Nie trzeba myśleć, że te cmentarne kapliczki były ponure i smutne; chociaż bowiem były one wykute w skale

i miały barwę brunatną, ziemną — to jednak opromieniał je pobożny umysł wiernych i zdobiły obrazy i sceny biblijne. Pierwsi chrześcijanie zdobili ściany katakomb takimi obrazami, jak np. trzej młodzieńcy w ognistym piecu, co oznaczało prześladowanie chrześcijan, dalej arka i gołąb, z gałązką oliwną w dzióbie i t. d. Często też malowano obrazy Matki Bożej, a to jest dowodem, że już w pierwotnem chrześcijaństwie cześć Maryi była rozpowszechnioną.

Takich katakomb, jakie powyżej opisaliśmy, było dwie już w połowie drugiego wieku; w przeciągu dwóch następnych stuleci gmina chrześcijańska w Rzymie wzrosła tak dalece, że ilość katakomb dosięgła liczby 50. Było to podziemne miasto grobów naokoło Rzymu, o długości 150 mil, jeżeli wszystkie chodniki wyciągniemy w jedną linię. W tych to podziemnych cmentarzyskach spoczywają jak wyżej wspomnieliśmy przeszło dwa miliony chrześcijan.

Katakomby przedstawiają się nam dziś jako przedziwne budowle chrześcijańskiego Rzymu, jako miasto męczenników i ognisko cierpliwości, wiary i miłości pierwszych chrześcijan.

Z podróży po Norwegii.

Na północ od kraju naszego za morzem Bałtyckiem leży kraj surowy, skalisty, niegościnny — półwysep skandynawski. Z trzech stron otacza go morze; od wschodu Bałtyckie, dzielące półwysep od posiadłości rosyjskich; na południe łańcuch szerokich cieśnin oddziela Skandynawię od jej rodzonej siostrzycy — Danii, na zachodzie zaś rozciągają się bezmierne obszary oceanu Atlantyckiego. I tylko na północno-wschodzie półwysep Skandynawski wiąże się z lądem Europy — mianowicie z Finlandyą.

Półwysep skandynawski jest skalistą wyżyną, pożłobioną przez rzeki. Góry i wzgórza pokryte są lasami, zwałami kamieni i jeziorami. W zachodniej części wyżyna ta tworzy grzbiet górski, ciągnący się w pobliżu oceanu Atlantyckiego i dzieli półwysep Skandynawski na dwie nierówne części: wschodnią, zamieszkałą przez Szwedów i wązki pas nad oceanem Atlantyckim — siedlisko narodu norweskiego.

Piękny to kraj, ta Norwegia! Wązką, paromilowej nieraz szerokości smugą ciągnie się ona wzdłuż wspaniałego oceanu na przestrzeni stu kilkudziesięciu mil i dopiero na południu rozszerza się nieco, jak gruszka, i przechodzi na drugą stronę gór. Strome stoki wyżyny spadają raptownie ku morzu, tak, iż w wielu miejscach wprost z morza wyrasta skalista ściana. W głąb tych spadzistych brzegów wżarło się morze mnóstwem wązkich, krętych zatok, zwanych «fjordami».

Cała nadbrzeżna krawędź Norwegii postrzępiona jest temi zatokami, które jako głębokie szczeliny i wąwozy wkraczają na kilka i kilkanaście mil we wnętrze kraju.

Z wysokich gór, których szczyty pokrywa skorupa lodu, spadają krótkie, wartkie rzeki, a rzucając się w otchłań fjordów, tworzą wielką ilość przepięknych wodospadów. W głębokich dolinach, zasypanych rumowiskiem skalnem, lśnią wody jezior, na mniej stromych zboczach gór szumi las sosnowy i jodłowy, a nad całym krajem górują śnieżne szczyty górskie, z których najwyższe wznoszą się na ćwieć, nieraz na pół mili nad zwierciadło morza.

Wysunięta daleko ku północy, Norwegia jest krajem chłodnym i wilgotnym, o ubogiej przyrodzie. Lato ma krótkie i chłodne, zimę długą i śnieżną. Wprawdzie ostrość chłodów kraju łagodzi ciepły prąd morski, który płynie w tę stronę z gorących krajów i ogrzewa nieco jej powietrze latem i zimą.

Ale z drugiej strony obfitość oparów wodnych, bijąca od tego prądu, powoduje nadmiar deszczu i śniegu; dlatego to niebo Norwegii jest ciągle zasnute chmurami, kryjącemi ubogą roślinność przed dobrotliwymi promieniami słońca.

W kraju tym, tak wspaniałym a smutnym, pięknym a ubogim, żyje dzielny, pracowity a oświecony lud norweski.

Przodkowie dzisiejszych Norwegów przesiedlili się na półwysep z sąsiedniej Danii. Nowy kraj był jeszcze wówczas posępnem pustkowiem, pokrytem gęstwą olbrzymich borów; jedynie na północy tułali się lapończycy ze stadami swoich jeleni — renów. Przybysze, zrażenii surowością przyrody nowej ojczyzny, początkowo rozgościli się na

wybrzeżach i stali się rychło narodem żeglarskim. Nie rybactwem jednak i nie handlem trudnili się pierwsi marynarze norwescy; rzemiosłem ich stał się rozbój. Na lekkich statkach uwijały się oddziały Norwegów po morzach europejskich, szerząc zniszczenie i postrach wśród ludów nadbrzeżnych.

Zaciszne fjordy stały się kolebką wojowniczych drużyn, które pod wodzą śmiałych wodzów dokonywały podbojów i zakładały państwa w różnych częściach Europy. Pamięć tych sławnych czynów przechowała się do dziś w pięknych pieśniach i podaniach ludu norweskiego.

Wśród tego wojowniczego narodu z wielką trudnością przyjęła się Wiara Chrystusowa. Ale raz zaszczepiona — ugruntowała się głęboko w duszy ludu i sprawiła zupełny przewrót w życiu Norwegów. Pod jej wpływem złagodniały obyczaje i uszlachetnił się stosunek wzajemny ludu. Ustały też rozbójnicze napady, tembardziej, że na wybrzeżach Europy powstał szereg silnych państw, którym nie straszne już były napady dzikich żeglarzy. Wraz z chrześcijaństwem pojawiła się w Norwegii znajomość uprawy roli.

Na wybrzeżach kraju osiedlać się poczęli kupcy niemieccy, od których Norwegowie przejęli umiejętność handlu. A niezmierne bogactwo ryb w oblewających Norwegię morzach spowodowała potężny rozwój rybołostwa.

Dzisiaj Norwegia jest krajem pracowitych i oświeconych włościan. Tak! kraj to włościan, kraj ludu! Prawie czwartą część mieszkańców Norwegii stanowią samodzielni gospodarze, właściciele drobnych posiadłości ziemskich. Drugie tyle jest w Norwegii ludności bezrolnej, najemników, którzy bądź pomagają włościanom rolnikom w ich pracy, bądź też zarobkują w miastach, wynajmują się do rybaków lub pracują jako robotnicy u marynarzów. Znaczną część mieszkańców Norwegii żywi morze: podług obliczeń rządu norweskiego, jest w Norwegii: 60 tysięcy rybaków, 50 tysięcy marynarzy i służby portowej, 45 tysięcy handlujących (głównie na morzu).

Prócz tego fabryki i warsztaty okrętowe zatrudniają około 60 tysięcy osób, rzemiosła — przeszło 70 tysięcy osób, przemysł domowy — 45 tysięcy osób; ludzi żyjących z pracy umysłowej (uczonych, pisarzy, lekarzy, adwo-

katów, profesorów) jest w Norwegii niespełna 30 tysięcy osób, stanowią więc oni mniej niż czterdziestą część całego narodu.

W czterdziestu miastach i miasteczkach Norwegii mieszka równo czwarta część ludności kraju. Pozostałe trzy czwarte zamieszkują porozrzucane w górskich dolinach zagrody włościańskie.

Obliczenia powyższe uwidoczniają nam, że rdzeń ludności Norwegii, warstwę podstawową i naczelną narodu stanowią włościanie.

Wspomnieliśmy już, iż znaczną liczbę Norwegów żywi morze. Dotyczy to szczególniej ludności nadbrzeżnej. Od dzieciństwa oswojona jest ona z oceanem; nie boi się więc morza, na wątłej łódeczce puszcza się na nie i kręci się po niem z taką swobodą, jak my po lądzie.

Dziś Norwegia słynie z najlepszych na świecie przewoźników, wywożących w świat daleki nietylko skromne płody ubogiej swojej ojczyzny, lecz stanowiących pośredników w hadlu zamorskim wszystkich niemal krajów europejskich.

Po morzach świata pływa siedem tysięcy okrętów pod flagą Norwegii, w tem tysiąc trzysta parowców. Stosunki handlowe Norwegia utrzymuje głównie z Anglią i Niemcami. Wywozi z kraju głównie drzewo, ryby i nabiał. Zauważmy to sobie: kraj tak ubogi w ziemię urodzajną, o klimacie surowym, wywozi za granicę dużo nabiału, a zwłaszcza mleka zgęszczonego i sera! Sprowadza zaś przedmioty do spożycia, oraz materyały i wyroby fabryczne.

Handel wywozowy i przywozowy Norwegii wyrażał się przed 10-ciu laty liczbami następującemi:

Przywieziono do Norwegii: zboża za przeszło 50 milionów koron, mięsa za 11 milionów koron, innych materyałów spożywczych za 13 milionów koron. Ogółem zaś przywieziono do Norwegii towarów za trzysta milionów korou rocznie.

Wywieziono zaś z kraju w tymże czasie towarów za 180 milionów koron, w tem materyałów leśnych za 77 milionów koron, ryb za 57 milionów koron, nabiału 7 i pół miliona koron, zboża tylko za niespełna trzy ćwierci miliona koron.

Liczby powyższe bardzo wymownie świadczą, że głównem bogactwem Norwegii jest las i ryby. Natomiast brak jest Norwegom zboża, którego muszą sprowadzać wielkie ilości. Ogólna wartość przywozu jest dwakroć niemal większa od wartości wywozu. To świadczy, że kraj jest istotnie ubogi, że mimo słabego zaludnienia nie może on nastarczyć chleba nielicznej ludności. Tak więc Norwegowie dopłacają jakoby światu za towary 120 milionów koron rocznie, ale za to zarabiają swymi okrętami rok rocznie około 250 milionów koron, czyli, że praca ich i zabiegi sprowadzają roczny przyrost bogactwa kraju i jego ludności. Jak się przekonamy, są też Norwegowie zamożnymi.

Lasów było niegdyś w Norwegii bardzo wiele; później wytępiono je przez lekkomyślną gospodarkę; dziś zajmują one ledwie czwartą część obszaru kraju (u nas piątą część). Do obróbki drzewa w tartakach Norwegowie zaprzęgli swoje bystre rzeki i wspaniałe wodospady. Część drzewa przerabia się na masę drzewną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Zgoda rodziców podstawą dobrego wychowania.

«Zgoda buduje, niezgoda rujnuje». Znane to wszystkim przysłowie. Nigdzie się ono tak wyraźnie nie sprawdza jak w rodzinie, gdy chodzi o wychowanie dzieci. Zgodna praca rodziców przy wznoszeniu gmachu dobrego wychowania utrwala budowę jego po wszystkie czasy, niezgoda zaś niweczy wszelkie około dziatek poniesione zabiegi.

A jednak czy zawsze i wszędzie napotka się w rodzinach naszych zgodną pracę w tej tak ważnej niezmiernie sprawie? Niestety nie. Posłuchajmy.

Oto matka, kobieta dobra, zacna, stara się wszelkimi sposobami wszczepiać zasady religijne i moralność chrześcijańską do serc dziatek swoich. Ale na cóż zda się cała jej praca, kiedy wszystkie te wzniosłe zasady, które z takim mozołem do serc swych maluczkich wlała, niweczy ojciec rodziny, pijak. nie dbający ani o Boga, ani o kościół. Oj, nasłuchają się biedne dzieciska słów z ust własnego ojca, który w bezwstydny sposób nie waha się za-

czepiać to, czego ich matka uczciwa jako świętości nietykalnej szanować nauczyła.

Inny przykład. Oboje rodzice zacni ludzie. Ale cóż, kiedy matka zaślepiona tak, zakochana w dzieciach swoich, że widzi w nich tylko dobre strony, przywar zaś i przestępstw jakby u nich dla niej nie było. Zdarzy się, że malec «przeskrobał» coś, a ojciec nicponia ukarał za niegrzeczność. Wtedy ucieka się dziecko zwyczajnie do matki, która, zamiast przedstawić mu złe i niewłaściwe postępowanie jego, i również skarcić, pociesza je, całuje i pieści się z niem, albo stara się ukoić boleść jego za pomocą kawałka cukru czy karmelka. A jakże często nawet wydziera ojcu, gdy tenże dziecko karcić chce, rózgę z ręki albo czyni mu w obecności malca wyrzuty, że nie ma serca dla dzieci, że nieludzkim jest itd. Czy matka, która tak postępuje, rozważyła sobie, że tem przewrotnem postępowaniem budzi w sercu dziecka pewien żal, a nawet nienawiść do ojca; że koszlawi pojęcie dobrego i złego w umyśle malca?

Pewien pracowity i trzeźwy robotnik starał się wychowywać dzieci swoje — a była ich cała gromada, sami chłopcy — jak najsumienniej. Przecież dzieci, im więcej wyrastały, tem większymi stawały się nicponiami. A wina w tem czyja? Matki. Kiedy jej czynił kto wyrzuty, że za nadto miękką jest wobec dzieci i za dużo im pozwala, kiedy jej radzono, żeby tu i owdzie do kija się uciekała, odpowiadała na to: «A jakżeż bym miała serce bić własne dziecko!» Przedstawiano jej zgubne skutki takiego wychowania, ale na nic wszystkie napomnienia. Co ojciec, zajęty zresztą cały niemal dzień pracą, karceniem chłopaków dobrego zrobił, to matka pieszczotami popsuła.

I niebawem pokazały się owoce przewrotnego wychowania: dwóch chłopców, jeden po drugim, za znaczne kradzieże dostało się do więzienia. Ojciec był w rozpaczy, matka we łzach tonęła.

Stąd reguła ważna dla rodziców: Jeden rodzic nie powinien w obecności dziecka, które na karę zasłużyło, nigdy przeciw drugiemu stawać w obronie malca. Przeciwnie, rodzice winni wobec niego zawsze jednego być zdania. Gdzie się tak dzieje w rodzinie, tam dzieło wychowa-

nia pięknie się rozwija i dobre wydaje owoce; bo w jedności i zgodzie moc i siła.

Jak bogacza i ubogiego przyjęto w niebie.

Dawno już temu, przed wielu laty,
Zmarł dziedzic wioski, bardzo bogaty,
Umarł w pałacu, w pięknej komnacie.
W tej samej wiosce, w ubogiej chacie,
W tym samym czasie umarł prostaczek,
Chłopek ubogi, Andrzej Chudziaczek.

I pan i Andrzej cnotliwie żyli,
Bliźnich kochali, Boga chwalili,
Więc gdy umarli wyrokiem Boga,
Otwarła im się do Niebios droga.
Gdy na tej drodze do nieba przyszli
I zapukali w wesołej myśli,
Zaraz Piotr święty klucz swój przyłożył,
Bramę niebieską nawpół otworzył.

I pan i Andrzej Piotra witają,
Do nieba wstępu obaj żądają.
Jednak się mocno bardzo zdziwili,
Gdy rzekł Piotr święty: «Ach, Bracia mili,
Zwyczaj tu święty szanować trzeba,
Osobno dusze wchodzą do nieba».

Posmutniał Andrzej, bo z posłuszeństwa
Odstąpić musiał panu pierwszeństwa.
Tu Piotr za panem bramę zamyka,
Andrzej za bramą aż ślinę łyka.
I tak mu pilno twarz ujrzeć Boga.
Lecz trzeba czekać, zamknięta droga.

Więc czeka u drzwi, nadstawia ucha,
Dziurką od klucza patrzy i słucha:
I widzi dziwy i słyszy dziwy,
Bo oto «pana» starzec sędziwy,

Piotr święty, wiedzie ku Najwyższemu,
Ku Stwórcy świata, ku Wszechmocnemu.

A gdy go wiedzie, zewsząd Anieli,
Święci i Święte — wszyscy weseli,
Spieszą powitać duszę dziedzica,
Nawet Najświętsza Bogarodzica
Z Dzieciątkiem Boskiem wita go mile
Rączkę całować daje życzliwie.

Tu Aniołowie cudnie zagrali
I pięknym hymnem wraz zaśpiewali.
Wszyscy niezwykle coś się radują,
Nowej duszyczki niebom winszują. —
Andrzej za bramą się niecierpliwi,
Że ujrzy pana, bardzo się tkliwi,
Że i wraz jego Piotr przeprowadzi,
Przed święte rządy Boskiej czeladzi.

Wreszcie już wreszcie, wrócił Piotr przecie
I rzekł: «No Andrzej, już wnijść możecie».
Andrzej Chudziaczek zadrżał z radości,
Zrobił znak krzyża w swej pobożności
I rzekł: «Niech będzie Bóg pochwalony» —
I wszedł za Piotrem. Na wszystkie strony
Widział oczyma i widział wiele,
Na twarzach Świętych widział wesele,
Widział Aniołów, widział dziewice
I uśmiechnięte Jezusa lice.

Ale nie słyszał pieśni ni grania,
Ani anielskich słów powitania.
Nawet Marya tylko zdaleka
Miłem wejrzeniem witała człeka,
Zmartwił się Andrzej, drapnął się w głowę
I wdał się z Piotrem w taką rozmowę:

«Za przeproszeniem Piotra świętego,
Chciałem dowiedzieć i pytać się tego:
Ot, gdy dziedzica w niebie ujrzeli,

Śpiewali, grali, z blizka witali,
Przedemną gdyby pouciekali;
Nawet Marya tylko zdaleka
Miłem wejrzeniem witała człeka.

A wszak nam proboszcz z ambony kazał
Nie raz, nie dziesięć — kto się nie zmazał
Grzechy ciężkiemi, czy pan czy biedny,
Każdy po śmierci ma żywot jedny.
I tu się dzieje inaczej, widzę,
I choć zapytać trochę się wstydzę,
To jednak muszę. Co to się znaczy
Żeście przyjęli pana inaczej?

Na to Piotr święty pogłaskał brodę
I rzekł z uśmiechem: «Całą przygodę
Objaśnię zaraz, chłopku poczciwy,
Bo są to dla nas nie żadne dziwy,
Że tak jak wy, z biednego stanu,
To się podoba swem życiem Panu,
Że skoro umrze to do nas przyjdzie.
Ale czy bogacz do nieba wnijdzie?

To rzadkość wielka, więc się cieszymy,
Gdy też bogacza w niebie ujrzymy.
I was tu biednych jest w niebie tyle!
Jeden za drugim wchodzi co chwilę.
Was my zwyczajni, więc przyjmujemy
Jak zwykłych gości. Choć się cieszymy —
Nie robim z tego dziwu żadnego,
Bo biedak w niebie jest coś zwykłego».
Na to rzekł Andrzej: «To co innego.
Przepraszam grzecznie Piotra świętego.
Chwała bądź Bogu na wysokości,
Że tyle biednych przyjmuje gości».

O wściekliźnie,
jak się objawia i jak jej zapobiegać.

Wścieklizna jest zaraźliwą chorobą psów i zwierząt, należących do rodziny psów. Ulegają jej zatem w pierwszym rzędzie psy, wilki, lisy, hyeny i tym podobne zwierzęta. Ale od chorych na wściekliznę zwierząt zarazić się mogą łatwo także i ludzie.

Objawy wścieklizny u zwierząt są dosyć różne, stosownie do rasy, wieku i charakteru zwierząt. Objawy te mogą być łagodne albo i dzikie.

Na ogół psy, które zachorowały na wściekliznę, w początkach tej choroby zmieniają swój zwykły sposób zachowania się; jakieś dziwne i obojętne jest ich zachowanie się wobec osób im znanych, wobec których dawniej wesołe usposobienie miały. Dalej objawia się u takich psów wielki niepokój, chęć do oddalania się i uciekania od domu, brak apetytu.

Dalej psy takie często pożerają przedmioty, nie należące do żywności, jak słomę, kamyki, drzewo itp. — głos ich (szczekanie) jest zmieniony znacznie od ich zwykłego dawniejszego głosu. Prędzej lub później objawia się u psów wściekłych wielka chęć do kąsania wszystkiego, co się przed nimi rusza; kąsają naprzód zwykłe przedmioty, potem ludzi. Oczy ich są bez blasku, a często zaczerwienione. Nader często też ujawnia się u takich psów porażenie różnych części ciała; zwykle naprzód ulega porażeniu dolna szczęka, która bezwładnie obwisa na dół (ale psy takie jednak mogą jeszcze kąsać); potem ulega porażeniu tylna część ciała. Śmierć następuje po 6 do 8 dniach, a najpóźniej w 12 dniach po zachorzeniu.

Takie są zwykłe objawy u psów, które na wściekliznę zachorowały. Potrzeba to wszystko wiedzieć i dobrze sobie spamiętać, aby wobec psów, u których powyższe objawy się pokażą, zachować się z wszelką ostrożnością. Psy takie najlepiej trzymać na uwięzi, podawać im żer dobry i wody świeżej podostatkiem, ale nie zbliżać się do nich zbyt poufale i czekać, co dalej wyniknie. Zwłaszcza też ostrzegać należy dzieci przed takimi psami.

Gdyby się zaś objawy wyżej opisane coraz wyraźniej uwidoczniały, wtedy należy psa zastrzelić i głęboko w ziemię zakopać.

Wścieklizna u ludzi.

Powstać może jedynie przez zarażenie od psa lub innego zwierzęcia wściekłego, albo i od człowieka chorego na wściekliznę. — Jeżeli pies wściekły ukąsi człowieka do krwi, wtedy zwykle po 20 do 60 dniach (rzadko później) pojawi się u człowieka ukąszonego wścieklizna. Zwykle rana, jaką zadał pies wściekły przez ukąszenie, zagoi się powoli u człowieka jak inne rany podobne, ale choroba sama później jednak wybucha.

Objawy wścieklizny u człowieka są podobne do objawów u wściekłych zwierząt. Człowiek chory na wściekliznę traci spokój, staje się nerwowym, śpi niespokojnie, pragnie samotności, dostaje napadów strachu, oddychanie staje się chorobliwe; ludzie tacy nie mogą cierpieć wody i napojów; gdy piją, lub czasem gdy patrzą na wodę, dostają uczucia, jakoby ich coś dławiło w piersi i gardle. W końcu tacy nieszczęśliwi popadają w gwałtowność, w kurcze, i jak to mówią, we «wściekłość».

Te ostatnie napady pojawiają się co 2 lub 3 dni, i stają się coraz częstsze, aż powoli słabną wskutek wycieńczenia i osłabienia chorego.

Wścieklizna tak u zwierząt jak i u ludzi kończy się prawie zawsze śmiercią. Straszna ta choroba jest nieuleczalną; niema na nią żadnego środka leczniczego. Jedynie szybkie podwiązanie rany, wytłoczenie krwi zakażonej z rany i jej okolicy oraz wyczyszczenie rany było stosowane przez pokąsanych i przez lekarzy przeciw wściekliźnie u ludzi. W wypadku podobnym zaraz udać się do lekarza prawdziwego, nie zaś do felczerów i zamawiaczy.

Środek przeciw wściekliźnie.

Jednak w ostatnich latach wynaleziono środek zaradczy przeciw wściekliźnie. Nie jestto środek leczniczy, czyli, że nie leczy on samej wścieklizny, ale jestto środek zaradczy, zapobiegający z góry wybuchowi choroby. Polega on na szczepieniu ochronnem osób przez psy wściekłe po-

kąsanych. Wielce uczony Francuz, Ludwik Pasteur (żył od roku 1822 do 1895 r.) wynalazł pewną materyę, którą się osobom, pokąsanym przez psa wściekłego, zastrzykuje w małych ilościach kilkakrotnie za skórę. Osoby tak szczepione stają się odporne wobec wścieklizny, tak że się ta nie pojawia u nich wcale.

Pasteur próbował naprzód tego środka na psach, a gdy środek ten okazał się na psach skutecznym, zaczął w roku 1885 szczepić w podobny sposób ludzi, pokąsanych przez psy wściekłe lub psy podejrzane o wściekliznę. W 15 latach (to jest do roku 1900 włącznie) poszczepiono w samym Paryżu 34.769 osób przeciw wściekliźnie. Wszystkie, te osoby były pokąsane przez psy albo wściekłe albo bardzo podejrzane o wściekliznę.

Wynik szczepienia okazał się wnet zdumiewający. Z owych bowiem 34 tysięcy 769 osób zaszczepionych zmarło na wściekliznę tylko 107 osób. W późniejszych latach, gdy sposób szczepienia udoskonalono, liczba śmiertelnych wyników była jeszcze mniejsza.

Gdy tedy owo szczepienie okazało się bardzo zbawiennym środkiem przeciw wściekliźnie, powstały wnet po innych krajach zakłady pasteurowskie. Na ziemiach polskich mamy trzy takie zakłady lecznicze: w Krakowie, w Warszawie i w Wilnie.

Z GOSPODARSTWA.

Jaką słomę najkorzystniej dawać krowom?

Jeśli się ma dla krów do wyboru różnego rodzaju słomę, w takim razie picrwszeństwo na paszę mają: jeczmienna i pszeniczna słoma, a także owsiana. Ta ostatnia, byle zdrowa i pogodnie sprzątnięta, jest bardzo smaczną i krowy jedzą ją chętnie. Zdanie jakoby owsianka działała niekorzystnie na mleczność krów, jest zupełnie błędna.

W Szlezwigu i Holsztynie, krainie mleczarstwa, spasają dużo owsianki krowami i wszelkie w tym względzie dokonywane doświadczenia przemawiają tam za owsianką. Naturalnie, że słoma ta jako bardzo miękka, najłatwiej

ulega szkodliwym wpływom wilgoci i najszybciej pleśnieje. Gdy się więc nie przestrzega, aby ją dobrze przechowano, to wcale dziwić się nie można, że bydło od niej choruje i że na mleczność nie oddziaływa ona korzystnie.

Co do słomy z roślin strączkowych to gdy ta jest zdrowa, je ją także bardzo chętnie każdy inwentarz a więc i krowy. Słoma ta zawiera dużo białka, więc zadawana równocześnie z innymi rodzajami słomy, uzupełnia je częściowo. Można jednakże słomy tej używać potroszę tylko, jako dodatku do każdej porcyi, gdyż wpływ jej na wydajność mleka u krów nie jest korzystny.

Złamanie rogu u bydła.

Złamanie rogu przedstawia się albo jako częściowo nadłamanie tylko, tak, że nałamany z jednej strony róg wogóle dość silnie się trzyma — albo też jako zupełne ułamanie, tak, że tylko skóra łączy ułamany róg z jego osadą na łbie bydlęcia. W pierwszym razie można się spodziewać zrośnięcia się rogu, a w tym celu należy róg wtłoczyć silnie w osadę, tak, aby obie części złamane silnie przylegały do siebie. Odłamki rogu należy następnie usunąć, a miejsce nadwerężone poddać sumiennej desinfekcyi. Następnie należy w obrębie kilku centymetrów wkoło rogu ostrzydz zupełnie sierść i pozakładać bandaże z wąskich pasków płótna, poklejonych gorącym klejem stolarskim. Bandaże te powinny być ponakładane w ten sposób, aby zaczynały się u brzegu ostrzyżonej skóry i przechodząc ponad miejscem pęknięcia, drugim swym końcem przytwierdzone były do drugiego rogu.

W razie jeżeli róg u samej osady zupełnie się ułamał, to już niema nadziei aby mógł się zrosnąć. Należy w takim wypadku róg wiszący na skórze odpiłować, odłamki kości usunąć i samą kość wyrównać, a następnie, gdy krew zatamowana osypać jodoforem i owinąć płóciennym bandażem.

Woda dla kur.

Pojenie zwierząt domowych uważane jest w wielu gospodarstwach za rzecz podrzędną, nie wartą uwagi. Aby zaś poświęcać trochę uwagi pojeniu ptactwa domo-

wego, o tem prawie nikt nie pomyśli. Pochodzi to stąd, że dotąd jeszcze nie posiada ptactwo domowe tego znaczenia w gospodarstwie, jakie mu się ze względu na jego pożyteczność należy.

A tymczasem, gdy zważymy, jaką wielką rolę odgrywa woda w utrzymaniu organizmu zwierzęcego, gdy nadto zważymy, że jaja, jakie kura wytworzyć musi, w większej części z wody się składają, — to wtedy pojmiemy, jak wielkie znaczenie ma woda w hodowli i utrzymaniu kur.

W wielu gospodarstwach kury zaspakajają swe pragnienie w kałużach przez deszcze utworzonych, albo w ściekach, którymi spływa gnojówka ze stajni. Gdy zaś nadejdą mrozy, to biedne kury śnieg i lód dzióbać są zmuszone dla zaspokojenia pragnienia. Skutek takiego braku wody do picia jest przedewszystkiem brak jaj, a co gorsza, i gromadne zdychanie kur, prawie zawsze jest spowodowane brakiem dobrej, zdrowej wody do picia.

Zatem naczynia do wody dla ptactwa domowego to sprzęty niezbędne w gospodarstwie, tak samo jak żłoby do pasienia bydła i koni. Naczynia te nie mogą być wysokie, aby kury nie potrzebowały wzlatywać, gdy czują pragnienie. Powinny one znajdować się w kilku miejscach podwórza, aby ptactwo o każdym czasie, nie szukając daleko, pragnienie zaspokoić mogło. Wodę zmieniać trzeba codziennie, a latem, w czasie upałów nawet kilka razy dziennie. Zimą należy wodę trochę ogrzać, tyle, aby nie była mroźno zimną.

Różne rady pożyteczne.

Jak poznać grzyby dobre od trujących? Z dobrych grzybów wypływa, gdy się zdusi, woda, z rydza zaś płyn czerwony. Natomiast z grzybów trujących wypływa przy zduszeniu płyn biały, podobny do mleka. Niech więc każdy się do tych wskazówek zastosuje, a z pewnością będzie mniej ludzi umierało skutkiem otrucia się grzybami.

Jak tępić stonogi? Wstrętne te i szkodliwe robaki zwykle w dzień nie ukazują się dlatego, że nie znoszą światła dziennego, dopiero w nocy rozpoczynają swą gospodarkę. Używają rozmaitych sposobów do ich tępienia, między innymi prostym, a skutecznym środkiem jest następujący: W miejscu, gdzie one najwięcej gospodarują, postawić na noc w kącie miotłę brzozową, w której chętnie się kryją. Na drugi dzień trzeba miotłę szybko zanurzyć w gorącej wodzie.

Sposób zatrucia szczurów. Ponętnym wogóle przysmakiem dla szczórów jest ser; należy też, przystępując do trucia szczurów, dawać im nie zepsuty ser w kawałeczkach kilka razy dziennie, rozkładając je zawsze w tych samych miejscach i o jednym czasie. Po trzech lub czterech dniach zachęty, kiedy się już widzi, że szczury mocno się znęciły, zatruwa się ser arszenikiem i tak samo porzuca w tych samych miejscach; wówczas szczury po spożyciu masowo trują się, a reszta wynosi się na inne siedlisko. Że zaś w aptece bez recepty trudno jest dostać arszeniku, przeto ten można zastąpić fosforem, który ze skruszenia łebków z paru zapałek przygotować można.

FIGLE I ŻARTY.

Domyślny. *Ekonom.* Słuchaj, Michale, jedna furmanka wyjechała stąd przed dwoma kwadransami, teraz wyjeżdża druga, jak myślisz, gdzie się spotkają?

Karbowy. A ino, pewnie przed karczmą.

Pomiędzy kobietami. *A.* Wczoraj byłam tak zła na męża, że zgrzytałam zębami.

B. Moja kochana, jak ty mogłaś zgrzytać, kiedy masz tylko dwa zęby.

Od wydawnictwa.

Prenumerata *Naszej Skarbnicy* wynosi od lipca do końca bież. roku czyli **półrocznie** tylko: **1** kor. **25** hal. Powiedzcie o tem zniżeniu swoim znajomym i zachęcajcie ich, aby sobie teraz to pismo zaprenumerowali!

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Z drukarni Związkowej w Krakowie, od zarządem A. Szyjewskiego.